Nr 213 Kraków, Czwartek dnia 20 Września 1894. Rok II

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

Pogrom Chińczyków.

Tak więc bitwa, której spodziewaliśmy się od dnia do dnia, rozegrała się na wyżynach koreańskich, i nie możemy powiedzieć, że Chińczycy zostali w niej pobici, gdyż wyraz ten faktu należycie nie określa, trzeba tedy przyznać, że są rozgromieni.

Według depesz, wysłanych z Söul, a więc ze stolicy Korei, prosto do Londynu, przebieg walk morderczych w chronologicznym porządku tak się przedstawia:

Ubiegłego czwartku silny oddział japoński, wyruszywszy z Pong-san, rekognoskował pozycje chińskie, które natychmiast przeciw niemu silny ogień wszczęły. Japończycy tylko na to czekali. Przekonawszy się, jak i gdzie nieprzyjacielskie fortyfikacje są w działa zaopatrzone, cofnęli się w porządku, przyczem stracili ledwie kilku ludzi. Nazajutrz, to jest w piątek, cała armja japońska stanęła pod bronią i rozpoczęła marsz koncentryczny, mający na celu oskrzydlenie i, jeśliby się to dało, osaczenie Chińczyków. Kolumna z Gensan operowała przeciw lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, kolumna z Pong-san ruszyła ku środkowi, a zaś trzecia kolumna z Hwang-tjju. którą wzmocniły wojska świeżo przez flotę japońską na ląd wysadzone, wzięła sobie za zadanie obejście prawego skrzydła Chińczyków. Co do wojsk chińskich, te zajmowały silną pozycję pod Pjöng-jang, którą dobrze uzbroiły. W sobotę rozpoczęła się kanonada.

Trwała ona do południa. Chińczycy odpowiadali na ogień bardzo żywo, zapewne w błogiej nadziei, że samym hukiem nieprzyjaciela odstraszą. O godzinie 2-ej piechota japońska ruszyła do ataku, obsypując nieprzyjaciela gradem kul. Walkę tę toczyła wyłącznie kolumna z Pong-san. Chociaż bitwa wrzała na dobre, straty były nieznaczne, gd ż obie strony były dość dobrze zakryte. Japończycy przez dzień cały nie postąpili jednak naprzód, tylko znajdowali się wciąż w tych samych pozycjach. W nocy z soboty na niedzielę, na całej linji dawały się słyszeć urywane strzały karabinowe. W tym czasie obie kolumny Japończyków obeszły oba skrzydła chińskie. O godz. 3 rano ogień wszczął się na całej linji. Strzały były nadzwyczaj celne. Centrum chińskie trzymało się bardzo dobrze, za to ani skrzydła, ani straż tylna nie stawiła poważniejszego oporu. Zdjęte paniką wojska tu się znajdujące, poczęły uciekać, przyczem setki ginęły, lecz że Chińczycy z wszystkich stron byli otoczeni, więc też rzadko komu powiodło się umknąć.

Niektóre przez Europejczyków zorganizowane i prowadzone oddziały, potykały się nadzwyczaj walecznie i broniły się do ostatniego żołnierza. Tymczasem kolumna japońska z Pong-san, po większej części zniszczyła skutecznym ogniem działowym chińskie obwarowania. Klęska Chińczyków, w pół godziny po nocnym napadzie, była zupełna, a olbrzymie oszańcowania Pjöng-jang wpadły w ręce Japończyków. W nich znajdowało się 20.000 Chińczyków, lecz z tych ledwie jednostki uszły.

W pierwszej chwili depesze doniosły, że wszyscy zginęli, tymczasem relacje późniejsze mówią, że padło ich tam tylko 2300, reszta zaś dostała się do niewoli, co zresztą jest rzeczą naturalną, gdyż był to chiński Sedan. Japończycy zdobyli kilkaset sztandarów, olbrzymie zapasy broni, amunicji i żywności, a prócz tego wzięli do niewoli mnóstwo oficerów, między nimi także naczelnego wodza wojsk mandżurskich, jenerała Iso-Fonk. Ten bronił się bohatersko i dopiero wtedy się poddał, gdy ciężko raniony, szabli więcej nie mógł w ręku utrzymać. Japończycy mieli ledwie kilkudziesięciu zabitych, a kilkuset rannych, co się tem tłómaczy, że nieprzyjaciel w wielkim popłochu nigdzie skutecznego nie stawił oporu. Czytelnicy nasi wiedzą ze znakomitych szkiców o Chinach, które właśnie drukujemy, iż w państwie tem tylko wojska mandżurskie, liczące 60.000 ludzi, przedstawiają jakąś wartość. Skoro armja ta uległa, więc co teraz brat słońca uczyni, aby wojnę przedłużyć? W każdym razie, nim drugą armję sformuje, będzie musiał zrzygnować z Korei, której wyłącznymi panami są dziś Japończycy. Ci, usadowiwszy się raz na dobre w tym kraju, nie tylko Chińczyków więcej do niego nie wpuszczą, ale bardzo być może, że nawet rozpoczną teraz pochód na Pekin, aby w stolicy państwa podyktować Chińczykom upokarzający pokój.

Jak z obrazu, któryśmy naszkicowali, widać, Japończycy postępowali według planu, z góry ułożonego, a całkiem na modłę europejską. Stary Moltke, gdyby dziś żył, cieszyłby się niezmiernie, że strategja, której w czasach ostatnich on był największym mistrzem, na dalekim Wschodzie tak dobrze się przyjęła i tak skuteczne wydała owoce. Nawet atak nocny nie jest dla nas nowością. W nocy z 17 na 18 listopada 1877 wojska rosyjskie uderzyły na silne obwarowania tureckie pod Karsem, zdobyły je i większą część załogi wzięły do niewoli. Nie gorzej powiodło się armji rosyjskiej, operującej w Szypce. Dnia 9 stycznia r. 1878. Rosjanie, którzy aż po ów dzień pamiętny, przez Turków byli prawie oblężeni, obeszli pozycje wojsk sułtańskich i do dnia z wszystkich stron je zaatakowali. Skutkiem tego 32.000 Turków dostało się do niewoli.

Oto jakie tryumfy święci dziś europejska strategja nad brzegami morza Żółtego.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń dnia 18 września.

(*δ*) Mowa tronowa była tak pokojową, jak prawie nigdy przedtem, a w ślad za nią przedstawił hr. Kalnoky „świetny obraz“, jak się wyraża jeden z dzienników wiedeńskich, politycznych stosunków Austro-Węgier do innych europejskich państw. Zaufanie do trójprzymierza rośnie, międzynarodowe stosunki monarchji polepszają się ciągle stopniowo, a położenie europejskie jest tak dalece nawskróś pokojowem, że wstrząśnienia dość znaczne na półwyspie Bałkańskim, mianowicie w Serbji i Bułgarji, w niczem nie zdołały go dotąd zamącić. Pomimo tego tworzą te wstrząśnienia pewien dyssonans w tej harmonji pokojowej, a hr. Kalnoky nie omieszkał też dać w swojem *exposé* temu wyraz, potępiając je ostro, szczególnie w Bułgarji, gdzie wewnętrzne wstrząśnienia są wyrazem namiętności walki stronnictw. Minister spraw zagranicznych wyraził z powodu zaszłej w Bułgarji zmiany rządu ubolewanie, a to ostatnie posiada pewną doniosłość, mianowicie tę, iż zmiana ta nie jest po myśli polityki austro-węgierskiej, która wierzyła w trwałość stosunków w Bułgarji pod rządami Stambułowa. obecnie zaś uważa położenie w tym kraju mniej pewnem i chwiejnem, w czem leży zaród możliwych przyszłych zawikłań, których doniosłości na razie ocenić niepodobna.

Jeśli Rosja wytrwa na swojem dzisiejszem stanowisku, zbliżonem do austro-węgierskiego, niemięszania się w sprawy bałkańskie, wówczas przy największych wewnętrznych przewrotach w Bułgarji, ani pokój europejski, ani też bezpośrednio interesy monarchji w niczem nie byłyby zagrożone; jednak w Rosji wpływy wszechsłowiańskie tworzą zawsze jeszcze bardzo potężny czynnik, a często do nich stosuje się i polityka państwa. Lubo o Serbji wyraził się hr. Kalnoky łagodniej, niemniej przeto, zmiany wewnętrzne w państwie, sąsiadującem z monarchją habsburską, dotykają bezpośrednio interesów tej ostatniej, gdyż Serbja, jeśliby tam żywioły skrajne wzięły górę, mogłaby względnie stać się ogniskiem niebezpiecznej agitacji z jednej strony dla krajów zajętych. t. j. Bośnji i Hercogowiny, z drugiej zaś, dla południowych Węgier. Obecnie zaś stosunki wzajemne sąsiadujących państw lepsze, aniżeli one były przed półtora rokiem. Młody król serbski stara się usilnie o utrzymanie dobrych stosunków z Austro-Węgrami.

Co do Rumunji, która zawsze przychylała się ku trójprzymierzu, to stosunki Austro-Węgier do niej są bardzo przyjazne, więc dla tego minister spraw zagranicznych nie wątpi, iż rząd rumuński powstrzyma w granicach wszelkie agitacje, wymierzone przeciwko spokojowi, utrzymaniu porządku w sąsiedniem państwie i zarządzi takie środki zaradcze, które odpowiadać będą wzajemnym przyjaznym stosunkom. W odpowiedzi młodoczeskiemu delegatowi drowi Pacakowi wyraził się hr. Kalnoky, iż Austro-Węgry stoją zawsze na stanowisku niemięszania się w stosunki wewnętrzne państw bałkańskich, a zaś co do pogłoski, jakoby zawarto z Serbją konwencję wojskową, oświadcza minister stanowczo, iż o tem nawet mowy nigdy nie było.

Delegacje wspólne rozpoczęły więc swoje czynności przy pięknej pogodzie pokojowej. Prawdopodobnie będzie ich przebieg gładki, niezawodnie zaś znajdzie polityka zagraniczna hr. Kalnokyego pełne uznanie ze strony obydwóch delegacyj, jak się to już stało niemal zwyczajem od lat kilku.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wszystkie dzienniki europejskie, które nas dziś doszły, zazuaczają wielce pokojowy ton nie tylko w mowie cesarza austrjackiego, którą zagaił obrady delegacyj, lecz także w oświadczeniach hr. Kalnokyego. Nie jednego uderza atoli ustęp pełen nagany dla dzisiejszych ministrów bułgarskich, na co już wczoraj zwróciliśmy uwagę. Słusznie też ten i ów pyta: Czy Bułgarja w chwili obecnej odrywa się od Austrji, że postępowanie jej rządu tak surowej uległo krytyce? W każdym razie słowa hr. Kalnokyego, zwrócone do rządu ks. Ferdynanda, nie wzmacniają jego pozycji i nie zapewniają mu nowych sojuszników przy wyborach do Sobranja. Z drugiej zaś strony dodadzą one otuchy Stambułowowi i jego stronnictwu, które teraz znów hardo głowę podniesie.

Przemówienie ks. prymasa Vasarego i cesarska odpowiedź są dosyć niejasne, bo nadto dyplomatyczne. Ze słów księcia kościoła zdawałoby się wypływać, że duchowieństwo, gdy cesarz ustawę o ślubach cywilnych zatwierdzi, przyjmie ten fakt, jako konieczność nieubłaganą, a zaś odpowiedź monarchy sfery decydujące w ten sposób tłómaczą, że cesarz ustawie swej sankcji nie odmówi.

Signor Crispi w ciężkich jest opałach. Ateusze, masoni i wszelkiego gatunku bezwyznaniowcy, biją w niego z wszystkich stron, zarzucając mu odstępstwo, on zaś w obawie, by popularności nie stracił, kręci się jak piskorz posolony i w dziennikach, sobie oddanych, ogłasza, że ateusz nigdy nie był, więc też neapolitańską swoją mowę wypowiedział z głębokiego przekonania, a nie w celach ubocznych. Wielką usługę pod tym względem oddaje mu *Popolo Romano*, który ogłasza list Crispiego, wystosowany w r. 1892 do mistrza wolnych mularzy, prof. Panizzy; pismo to brzmi:

„Kochany Panizza! Wczoraj wyjechałem do Rzymu. Gdybyśmy się byli zobaczyli, byłbym ci wyłuszczył powody, dla których nie mogłem przyjąć zaproszenia do waszego klubu ateistycznego. Ja sam nie jestem ateuszem. Nie zwalczam ani tych, którzy wierzą, ani owych, którzy nie wierzą. Hasłem mojem jest: Wolność religji i sumienia, walka zaś z wszelką nietolerancją. Waszego statutu nie mogę przyjąć. Przyznaję, że zabobon nie jest dobrym, ale uznaję także konieczność szanowania przekonań religijnych, bez względu na formę, w jakiej się objawiają. Giordano Bruno nie był ateuszem. Kurja potępiła go wprawdzie, lecz w jego sercu jaśniała wiara w Boga".

Czyż wobec tego listu, pytają przyjaciele Crispiego, można twierdzić, że on dopiero teraz, ze względów politycznych, zaczął w Boga wierzyć?

Dzienniki paryskie ogłaszają polityczny testament hr. Paryża. Nosi on datę 21 lipca. Testamentem tym zaleca zmarły swemu synowi zachowanie zasad tradycyjnej monarchji, a przyjaciołom swoim politycznym poleca, by około jego syna silnie się grupowali. Testament kończy się następującym zwrotem: „Nie wierzę, aby Bóg na zawsze Francję opuścił. Aby jednak Francja na nowo się podniosła, musi znowu stać się narodem chrześcijańskim, naród bowiem, który utracił poczucie religji, skazanym jest na rozdarcie i rozszarpanie przez nieokiełznane namiętności".

Kongres pokojowy.

Zacni marzyciele, którzy przed kilku dniami z wszystkich państw podążyli do Antwerpji, opuścili miasto to w miłem przeświadczeniu, że ideę pokojową o znaczny krok naprzód posunęli. Pierwszy to raz obradowali ci zwolennicy pokoju przed tronem królewskim. W ratuszu tego wielkiego miasta handlowego, wystąpił przed zebranymi pierwszy jego obywatel, który przyjaciołom pokoju otwarcie oświadczył, że całą duszą popiera ich zamiary, i że miasto wita ich nie jako forteca, ale jako metropolja handlu. Członek parlamentu angielskiego, Byles, oświadczył zebranym, że rząd angielski zbliżył się do stronnictwa pokoju, reprezentowanego w parlamencie angielskim i dał do poznania, że godzi się w zasadzie na żądania Kongresu co do sądów polubownych i co do ogólnego rozbrojenia. Drugi delegat angielski zakomunikował, że zięć królowej angielskiej, został członkiem zarządu szkockiego stowarzyszenia pokoju. Pierwszy też raz niemieckie stowarzyszenie pokojowe zabrało głos w tym koncercie międzynarodowej idei pokojowej, co ogólnie uważano, jako znaczny postęp tej sprawy. Belgijski minister Le Bruyn, zaznaczył tę okoliczność przy otwarciu Kongresu, uważając ją za dowód, że propaganda przyjaciół pokoju, coraz szersze zyskuje koła, nawet w Niemczech i Austrji, w których to krajach dotychczas nie mogła znaleść uznania, w samych Niemczech bowiem 16 lokalnych stowarzyszeń pokojowych powstało prawie w jednym roku. Podobnie pomyślnie krzewią się te stowarzyszenia w Austrji.

Dwa kierunki wytknęły sobie stowarzyszenia pokojowe: pierwszy z nich, starszy, jest idealnym, uważającym wojnę jako niemoralną i potępiającym ją z tego względu; drugi kierunek, materjalny, reprezentują głównie młodsze stowarzyszenia, nie troszczące się o moralną stronę wojny, ale mające na oku praktyczne względy i zmierzające do tego, aby przez międzynarodowe uchwały starać się o utrzymanie pokoju. Pierwszy kierunek reprezentują głównie Amerykanie i Austrjacy, drugiego zaś są zwolennikami stowarzyszenia niemieckie. Francuzi i Anglicy przechylają się to w tę, to w ową stronę, ale cel ich jest wspólny.

Kongres powziął następujące rezolucje:

1) Kongres uważa sądy polubowne, któreby na pewien czas miały ważność i otrzymały pewne rozporządzenia egzekutywne, za jedyny środek do zapobieżenia wojnie. W tym względzie postawiono, jako wzór, projekt, wypracowany przez Karola Lemonnies, który służy za podstawę polubownemu układowi, zawartemu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Szwajcarją.

2) Kongres potwierdza mandat, udzielony subkomisji przez komisję międzynarodowego biura pokojowego celem zbadania granic, do jakich ma sięgać międzynarodowy sąd polubowny w projektowanem ustawodawstwie międzynarodowem. Subkomisja zostaje upoważnioną do skomunikowania się w tym względzie z innemi organami pokojowemi i prawodawczemi, a o rezultacie tych badań zdać sprawę na przyszłym kongresie.

3) Kongres przyjmuje do wiadomości ustanowienie komitetu egzekutywnego, który został ustanowiony na V Kongresie pokojowym w Chicago w r. 1893 celem praktycznego prowadzenia sądów polubownych. Ta organizacja jest stałą; przysługuje jej też prawo kompletowania się, gdyby jaki członek z niej wystąpił.

Wystawa zawodowych szkół przemysłowych.

Komisja jurorów, do której należy dział Wystawy zawodowych szkół przemysłowych, ukończyła już swoje czynności i w sprawozdaniu, przedłożonem dyrekcji Wystawy, wyraziła w ogólnych wyrazach opinję swoją o zawodowych szkołach przemysłowych, których okazy są w pawilonie Wydziału krajowego rozłożone. Zakłady tak Wydziałowi krajowemu, jak rządowi podległe, wystawiły swoje okazy *hors concurs*. Jurorowie grupy, obejmującej przemysłowe szkoły zawodowe i przemysłowe oraz przemysł domowy wypowiedzieli sąd swój o tym przedmiocie w sposób następujący:

„Komisja jurorów uznaje w zupełności za słuszne i ze wszech miar za uzasadnione powody, które zapewne skłoniły Wydział krajowy i c. k. rząd do uchylenia zakładów szkolnych, które zostają pod kontrolą stale urzędujących fachowych organów nadzorczych, od ubiegania się o nagrody wespół z prywatnemi przedsiębiorstwami i osobami na publicznej Wystawie. Wyroby szkolne i prywatnych wytworców, nie mogą być bowiem oceniane według jednakowej miary, a wyroby popisowe, znajdujące się na Wystawie, same przez się nie dają pełnego wyobrażenia o tem, czy i o ile zakład celowi swojego istnienia wszechstronnie odpowiada? Komisja badała jednakże stan tych zakładów i wystawione przez te zakłady przedmioty, i orzekła jednomyślnie, że Wystawa zawodowych szkół przemysłowych świadczy w ogólności nader chlubnie o ich skutecznym wpływie na rozwój i uszlachetnienie rozmaitych gałęzi przemysłu rękodzielniczego w naszym kraju — że trudy i koszta łożone na ich utrzymanie, wypłacają się krajowi znakomicie.

Z przyjemnością zauważyła także komisja objawiającą się konsekwentnie, zarówno w wyrobach garncarskich i tkackich, jak i w wyrobach z drzewa, dążność do zachowania im — o ile to tylko jest możliwem — w formach i w ornamentyce cechy swojskiej, która jedynie zdolną jest nadać im charakterystyczne znamię, ważne nietylko ze względów narodowych, ale wywierające także wpływ znaczny na cenę i pokupność tychże wyrobów. Nie zawsze są te usiłowania uwieńczone szczęśliwym skutkiem. Lecz już sama ta dążność do pielęgnowania w naszych zawodowych szkołach przemysłowych marki swojskiej zasługuje, zdaniem komisji, na najwyższe uznanie i zachętę.

Niemniej ważnym momentem w działalności szkół przemysłowych, jest wpływ ich na podniesienie realnej wartości, a przez to także na podniesienie zarobku, a więc i dobrobytu ludności, zajmującej się jakimś przemysłem. Pod tym względem dodatni wpływ szkół stolarskich, koszykarskich, kołodziejskich, tkackich i szewskich, jakoteż keramicznej stacji doświadczalnej we Lwowie jest widocznym.

Komisja wyraża nadzieję, że Wysoki Wydział krajowy, po porozumieniu się z komisją krajową dla spraw przemysłowych, w odpowiedni sposób da wyraz uznaniu swojemu zakładom dla nauki przemysłowej, tudzież ich nauczycielom i uczniom, zasługującym na odszczególnienie.

Zwraca również uwagę komisja władz kompetentnych na wystawę obu państwowych szkół przemysłowych we Lwowie i w Krakowie. Obie wykazują pod każdym względem znakomite rezultaty działania, ścisłą i gorliwą pracę, zarówno u kierowników jakoteż i w gronach nauczycielskich. Praca ta zasługuje także na należne jej uznanie."

Premjowanie wystawy ogrodniczej.

Przy premjowaniu czwartej czasowej wystawy roślin, owoców i warzyw na Wystawie krajowej we Lwowie przyznali sędziowie *jury:*

Firmie: Woliński i Kaczyński, za palmy, fjołki alpejskie (Cyclamy), arony, fikusy i kolekcje Crotonów i Alokazji dyplom honorowy. Arnoldowi Röhringowi za urządzenie parku wystawowego dyplom honorowy. Karolowi Freege z Krakowa za azalje i wrzosy (erica) własnego chowu medal złoty. Antoniemu Klimowiczowi za piękny zbiór fjołków alpejskich (Cyclamy) i za palmy własnego chowu medal srebrny. Fryderykowi Starkowi za pięknie wychowane palmy, begonie i inne ozdobne rośliny wazonowe medal srebrny. Janowi Klimowiczowi za zbiór roślin dekoracyjnych medal srebrny. Adamowi ks. Sapieże za okazałe rodzaje brzoskwiń, śliwek i rośliny ozdobne medal srebrny.

Marcelemu ks. Czartoryskiemu z Woli Justowskiej pod Krakowem za ananasy medal bronzowy. Janowi Kosmanowi, dyrektorowi 6-klasowej szkoły w Nowym Sączu, za zbiór pięknych owoców jesiennych medal bronzowy. Pani br. Brunickiej ze Strzałkowa za liczny zbiór pięknych warzyw i roślin strączkowych medal bronzowy. Edwardowi Klebertowi w Myślenicach za piękne owoce medal bronzowy.

Firmie. Woliński i Kaczyński za piękne dywanowe ornamentacje szkarpu list pochwalny. Janowi Klimowiczowi za gustowne dywanowe ornamentacje list pochwalny. Kierownikom ogrodu Kazimierza hr. Badeniego, za ozdobne urządzenie klombów dywanowych list pochwalny. Janowi Frączkiewiczowi, nauczycielowi w Rzuchowy, powiat Tarnów, za owoce i plan ogrodu szkolnego list pochwalny. Adamowej Jędrzejowiczowej w Staromieściu za warzywa list pochwalny. Wojciechowi Raszowskiemu z Lutowisk za warzywa list pochwalny.

Dalej wyrazili sędziowie uznanie firmie: Kazimierz Piątkowski i syn, która to firma nie ubiega się o nagrodę, swą najwyższą pochwałę za wyprowadzoną z nasie

nia nową ozdobną paproć: „Pteris cretica lineata cristata“, jakoteż za „Selaginella caesia arborea“. „Selaginella Martensi“, „Selaginella Warszewiczii“, niemniej za „Polistichum angulare proliferum“, „Nephrolepis rubescens tripimatifidum“, „Aoianthum farlayensis“, „Alsophyla australis“. za maranty i inne wspaniałe rośliny. Fantazyjne i z wielkim gustem wykonane udekorowanie szklarni, malownicze zestawienie rozmaitych ozdobnych roślin, jak palm, paproci i prześliaznych calladiów, uznano jako zasługujące na podniesienie.

W końcu wyraża komisja sędziów swoje największe uznanie za kolekcję bardzo pięknych i rzadkich kaktusów, tudzież właśnie kwitnącą „Agave americana“, które wystawił tutejszy ogród Botaniczny bez ubiegania się o nagrodę.

Z życia Chińczyków.

XIX.

Lekarze i leki.

(Ciąg dalszy).

Panuje zwyczaj gotowania razem wszystkich przepisanych specyfików w naczyniu z gliny wypalonej; gdy woda, wskutek długiego wrzenia, przyswoi sobie wszystkie ich własności lecznicze, dają ją wypić choremu o ile możności jak najgorętszą. Mikstury chińskie wyglądają zwykle oleisto i są koloru mocno czarnego, chociaż wpadają nieco w żółty; ta niezbyt zachęcająca fizjognomja pochodzi od pewnej substancji tłustej i czarniawej, którą lekarze mięszają do wszelkich recept; jednak pominąwszy ten wstręt dla wzroku, lekarstwa chińskie nie są przykre do zażywania.

Doktor chiński, spełniwszy misję co do naszej dostojnej choroby, ukłonił się nisko towarzystwu i odszedł, obiecując przyjść nazajutrz z rana. Mandaryni kuen-kiang-hieńscy odeszli także, ale smutni, z niepokojem w sercu, gdyż lekarz powiedział stanowczo, że potrzebujemy spoczynku. Stan nasz był zresztą taki, iż łatwo się było można domyśleć, że będziemy musieli dość długo pozostać na miejscu, jeżeli nie będzie potrzeba wyznaczyć nam stałego mieszkania u stóp jakiejś góry. Wszystko to oczywiście groziło im niemałemi kłopotami.

Gdy obcy ludzie odeszli, Ting zapytał się nas, czy ma zastosować się do przepisu doktora i kazać przygotować lekarstwo, które nam zapisał; nie mieliśmy wielkiego zaufania do tych specyfików, ani do umiejętności chińskiego praktyka, ale cóż było robić? Gdzie szukać czegoś lepszego? Do kogo się udać? Bóg sam tylko mógł nam dopomódz; On, pomyśleliśmy sobie, jest panem życia i śmierci; ponieważ wszechmoc jego nadała roślinom cudowne własności, niosące ulgę słabościom ludzkim, czemużby i tym specyfikom, może nic nieznaczącym, nie nadała wartości szczególniejszej, jeżeli Mu się spodoba, ażebyśmy odzyskali zdrowie. W Piśmie Świętem nakazuje nam szanować lekarzy w razie potrzeby; uszanujmyż więc doktora chińskiego, stosując się ściśle do jego przepisów. „Tak jest — odrzekliśmy Tingowi — trzeba kazać przygotować lekarstwo stosownie do recepty“.

Jeden z urzędników pałacu komunalnego poszedł zakupić wszystkie przepisane ingredjencje u tego samego doktora, który zapisał receptę. W Chinach lekarze są zarazem aptekarzami i sprzedają swoim pacjentom lekarstwa, które im przepisują; lubo te dwa zawody pozostają w bliskim związku z sobą i lubo z natury swojej dają się z sobą pogodzić, łatwo jednak zrozumieć, że zachodzi pewna niestosowność łączenia ich w jednej osobie. Naprzykład, czyż można być pewnym, zważywszy ułomność ludzką, że lekarz nie ulegnie pokusie przepisywania lekarstw kosztownych, a nawet czasami przedłużenia choroby, ażeby zapewnić większe korzyści swemu przyjacielowi aptekarzowi? Zastanawiała nas zawsze ogromna ilość specyfików, wchodzących w skład lekarstw chińskich, i nie śmielibyśmy twierdzić, że ta właściwość nie pochodzi właściwie stąd, że jedna i ta sama osoba zapisuje i sprzedaje lekarstwa.

Obawa, aby się nie dać obedrzeć doktorowi, dała początek zwyczajowi dziwacznemu, ale zupełnie w guście chińskim. Lekarz i chory targują się na serjo o wartość i cenę lekarstw zapisanych. Członkowie rodziny biorą udział w tym targu; żądają specyfików pospolitych, tanich; urywają niektóre z wypisanych w recepcie, aby mniej zapłacić. Skutek lekarstwa będzie może powolny albo wątpliwy, ale lepiej nałożyć cierpliwością i coś zaryzykować. Zresztą mają zawsze nadzieję, że to obcięcie nic nie zaszkodzi, i że z trochę mniejszej lub większej dozy zawsze będzie ten sam rezultat. Przyznać trzeba, że najczęściej rzeczywiście wychodzi to na jedno. czy się weźmie to lub owo lekarstwo, czy się mniej lub więcej zażyje płynu czarnego, zwykle ani to parzy, ani ziębi.

Lekarz, wytargowawszy się porządnie, w końcu spuści zawsze coś z ceny, jeźli pewny jest, że gdyby się upierał, udanoby się po leki do innego sklepu. W tych okolicznościach zdarzają się czasami rzeczy zadziwiające i wybornie typ chiński charakteryzujące. Gdy doktor-aptekarz powie ostatnie słowo i zapewni, że dla odzyskania zdrowia trzeba zażywać takie a takie lekarstwo, przez tyle a tyle dni, rada familijna zaczyna deliberować, stawiając jawnie kwestję życia lub śmierci, wobec chorego; zaczynają się rozprawy nad tem, czy, zważając na wiek podeszły i na małą nadzieję wyzdrowienia, nie lepiej będzie wstrzymać się od wydatków i pozostawić rzeczy naturalnemu ich biegowi. Obrachowawszy skrupulatnie, co mogą kosztować lekarstwa, może bezużyteczne, częstokroć sam chory bierze inicjatywę i decyduje, że lepiej te pieniądze zachować na sprawienie trumny okazalszej: skoro już trzeba umrzeć wcześniej lub później, naturalną jest rzeczą wyrzec się kilku dni życia, a zaoszczędzić na przyzwoitszy pogrzeb. W tej miłej perspektywie lekarz zostaje odprawiony, a wezwany fabrykant trumien. Tak zachowują się Chińczycy wobec śmierci.

(C. d. n.).

Część urzędowa.

Konkursy. Magistrat miasta Tarnopola rozpisał konkurs na posadę koncepisty magistratu. Podania wnosić należy do końca października br.

Magistrat m. Nowego Sącza ogłasza konkurs na posadę prymarjusza szpitala powszechnego w Nowym Sączu. Podania wnosić należy po dzień 1 listopada 1894.

Rada szkolna okr. w Nadwórnie celem stałego obsadzenia kilkunastu posad nauczycielskich rozpisuje konkurs do 27 października br.

Licytacje. Dnia 27 września o godzinie 11 z rana. odbędzie się w biurze zarządu salinarnego w Wieliczce licytacja zapomocą ofert pisemnych, celem dostawy na rok 1895: 17500 kg. oleju rzepakowego podwójnie czyszczonego. 3600 kg. oliwy mineralnej do smarowania maszyn. Oferować można albo na obydwa materjały, lub jeden z nich.

Celem zabezpieczenia wiktu dla szpitali wojskowych, tudzież prania i naprawy bielizny szpitalnej, odbędą się rozprawy licytacyjne: w szpitalu w Tarnopolu dnia 27 września 1894, w Brzeżanach dnia 4 października 1894, w Kołomyi dnia 8 października. Oferty wnieść należy w powyższych terminach najdalej do godz. 11 przedpołudniem do odnośnego Zarządu szpitala wojskowego

Dyrekcja okręgu skarbowego w Kołomyi ogłasza, że drobna sprzedaż materjałów tytoniowych pod Nr. 311 przy ul. Jagiellońskiej w Kołomyi, połączona z dwoma (2) kolektnrami loteryjnemi, mianowicie lwowską Nr. 280 i lincką Nr. 594, nadaną zostanie stale w drodze publicznej konkurencji za pomocą publicznych ofert. Łączny dochód brutto od obydwóch interesów komisowych, t. j. trafiki i dwóch kolektur loteryjnych wynosi rocznie przeciętnie kwotę 1.117 złr. 75 ct. Oferty, zaopatrzone w wadjum w kwocie 200 złr. winne być wniesione najpóźniej do włącznie 28 września 1894 do godz. 12 w południe.

Dyrekcja okręgu skarb. w Samborze ogłasza, że hurtowna sprzedaż tytoniu w Turce, połączona z drobną wyprzedażą materjałów stemplowych od 5 złr. w dół, będzie nadaną w drodze publicznej konkurencji za pomocą pisemnych ofert. Temu hurtownikowi przydzielonych jest 2 hurtowników i 102 drobnych sprzedawców tytoniu. Czysty dochód roczny 195 złr. 97 ct. Oferty zaopatrzone w wadjum w kwocie 100 (sto) złr. wnieść należy najdalej do dnia 4 października 1894 godz. 12 w południe.

Dyrekcja okręgu skarb. w Rzeszowie ogłasza celem wydzierżawienia prawa poboru podatku konsumcyjnego od wina w swoich okręgach dzierżawnych na rok 1895 publiczną licytację na 17 i 18 października 1894. Oferty mają być wniesione najpóźniej do 2 godz. po południu 16 października.

Sąd powiatowy miej. deleg. w Nowym Sączu zawiadamia, że odbędzie się w tymże sądzie licytacyjna publiczna sprzedaż ciała hipotecznego whl. 19 gminy Krasne potockie objętego, w terminach, 12 października 1894 i dnia 16 listopada 1894. Wadjum 669 złr. 70 ct.

Dyrekcja okręgu skarb. w Rzeszowie celem wydzierżawienia prawa poboru podatku konsumcyjnego od mięsa w swoich okręgach dzierżawnych na rok 1895 ogłasza publiczną licytację na 4 i 5 października. Oferty mają być wniesione najdalej do 3 paźd. do godz. 2 popoł.

(*Gazeta lwowska* nr. 215).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

86 (Ciąg dalszy).

— Za opłatą stu luidorów, *sir* Murlyton zobaczy cię i odzyska.

— Jakto? — oburzyła się Auretta — więc pan między innemi trudnisz się i takim rzemiosłem?

— Nie ja, *miss*, tylko ci poczciwi chłopcy — wskazał na czterech tęgich drabów, opartych o ścianę w głębi izdebki — nie chcieli dopomódz nam w tej sprawie inaczej, tylko za taką cenę. Zresztą... — dodał szydersko — pomagam tym sposobem twemu ojcu, *miss*, do zdobycia czterech miljonów kuzyna pana Lavaréde'a. Nie myślę zatem płacić za to z własnej kieszeni!

Po tych słowach ukłonił się drwiąco Aurecie i wyszedł razem z Miraflorem. Oto jaki plan usnuli dwaj łotrzy, wyszedłszy od bankiera. José, jak zapewne domyślili się już nasi czytelnicy, był na najlepszej stopie z Maffią. Łatwo mu więc było znaleźć ludzi, odpowiednich do wykonania planu szatańskiego. Lichwiarz spostrzegł oddawna, jak namiętnie kocha Lavaréde Aurettę, pomyślał więc:

— Dziś Anglik patrzy chętnie na jego umizgi, ale niechnoby mu się noga powinęła i wymknęły miljony kuzynka, praktyczny dżentelmen prędkoby go odsadził od córki. Trzeba zatem przedewszystkiem, aby Lavaréde został bez grosza. — Przypomniało mu się w tej chwili, że wszystkie utrapienia przychodzą na świat przez kobiety... począwszy od matki Ewy, a skończywszy... na jego chudej i złej jak żmija Penelopci. Trzeba działać na niego przez Aurettę, a dopnie się celu najłatwiej. Umyślili zastawić pułapkę na Angielkę, w czem główną sprężyną była znowu kobieta, kochanka jednego z czterech drabów. zarekwirowanych do tej niecnej sprawy przez Josego.

Uszczęśliwiony, w siódmem niebie, że będzie mógł zemścić się należycie, lichwiarz udał się na obiad do hotelu *Sicilia e Roma*, gdzie miał mieszkanie.

Wiemy już, że prosto ze statku Armand udał się do swoich przyjaciół Anglików. Zastał Murlytona, porządkującego notatki pozbierane dorywczo w awanturniczej podróży.

— Wiesz co, *sir!* — przemówił do niego Anglik z całą serdecznością — dzięki twojej pomysłowości i nigdy nie wyczerpującej się bujnej fantazji, odbędziemy podróż najoryginalniejszą i jedyną w swoim rodzaju! Gdy pomyślę, że nie wydawszy grosza, powracasz na Sycylję do Paryża, przez Amerykę, Chiny, Tybet i Syberję, że co więcej... zrobiłem właśnie przed chwilą ścisły rachunek... zdobyłeś po drodze, rozdając wspaniałomyślnie, przeszło sześćdziesiąt tysięcy franków, jestem naprawdę zachwycony tobą i wdzięczny szczególnemu zbiegowi okoliczności, który mi dopomógł do poznania ciebie.

— Ba! — odpowiedział skromnie Lavaréde —. umiałem poprostu skorzystać z każdej sposobności...

— Jeżeliś sam tychże nie stwarzał — przerwał mu Anglik z zapałem — jak w Bordeaux, w Cambo, w San-Francisco, w Lhassa, w Baku i wszędzie zresztą...

Zaczęta w tym tonie przyjacielskim pogadanka przeciągnęła się do obiadu.

— Ale gdzie też zawieruszyła się Auretta? Murlyton zauważył, usłyszawszy dzwon hotelowy na obiad gości zwołujący. — Że też te kobiety nie umieją nigdy patrzeć na zegarek!

Armand pobladł, tknięty złem przeczuciem i zerwał się na równe nogi.

— Pójdę spytać się na dole, czy kto co o niej nie wie.

W biurze hotelowem oznajmiono mu, że *signorina* wybrała się na oględziny miasta, w *corricolo* jegomościa Fierone, mieszkającego naprzeciw hotelu. To go cokolwiek uspokoiło. Za chwilę jednak wzmogły się jego obawy, gdy przyszli mu powiedzieć, że Fierone wrócił od dawna, ale sam.

— Byle jej się co złego nie przytrafiło! — pomyślał Armand tym razem mocno strwożony i zafrasowany.

Powtórzył to samo Murlytonowi. Czoło troską schmurzone u Armanda, tak zwykle swobodnego i wesołego, było zjawiskiem niezwykłem.

— Czego właściwie obawiasz się, mój drogi przyjacielu? — spytał Anglik.

— Czy ja wiem?... Wszystkiego! Czyż nie jesteśmy na klasycznej ziemi, na której rozkwita bujnie Maffia i rozbój na gładkiej drodze?

— Więc coś podobnego istnieje rzeczywiście? Czytałem opisy tragiczne, dreszczem przejmujące, po dziennikach. Brałem to atoli za zwykłą kaczkę dziennikarską, za wyskok bujnej fantazji...

— Niestety! wszystko święta prawda!... Ot! nie dawniej niż roku zeszłego, jakiś biedaczysko, który nie był wstanie opłacić żądanego okupu, został w kotle ugotowany przez Maffiosów...

— Moja córka zatem?!...

— Chodźmy do woźnicy. Może on będzie o czemś wiedział.

Byli o dwa kroki od pomieszkania jegomości Fierona. Zastali go jedzącego obiad najspokojniej. Żona obsługiwała go, nucąc jakąś piosneczkę. Oboje mieli miny rozweselone. I nie dziw. Fierone dostał na łapę sto lirów, za odwiezienie Auretty w miejsce wyznaczone przez dwóch łotrów, Bouvreuil'a i Miraflora.

— Czem mogę służyć *signori?* — wykrzyknął, zrywając się od stołu na widok wchodzących. — Idzie zapewne o przejażdżkę po mieście? Znam lepiej, niż ktokolwiek inny miasto wraz z całą okolicą i...

Lavarède przerwał mu szorstko potok słów.

— Nie myślimy wcale o przejażdżce. Woziłeś po mieście przed kilku godzinami, młodą damę z hotelu naprzeciw. Gdzieś ją zostawił?

Fierone spojrzał znacząco na żonę. Ta uśmiechnęła się, mrugnąwszy oczami na znak, że wszystko rozumie. Następnie rzekł tonem spokojniejszym:

— Istotnie, obwoziłem *signorinę* po całem mieście.

— Gdzież wysiadła?

— Na placu Senatorio, jakiś mężczyzna, skinął ręką, żebym stanął. Zbliżył się do powozu, zagadał w nieznanym mi języku, *signora* wysiadła, zapłaciła mi, mówiąc, że wróci pieszo...

— Mężczyzna?!...

— Nie inaczej *eccellenza!* Wysoki, brunet, z dużą brodą, szczupły na twarzy, ubrany bardzo bogato...

— Cóż dalej?

— Wróciłem do domu... Ale dla czego te pytania?... Czyżby *signorina* dotąd nie wróciła?

— Tak jest... nie ma jej dotąd.

— Jezus!... święta *Madonno!* — mruknął Fierone z twarzą ponurą.

— Co znaczy ten wykrzyknik? — spytał się Murlyton.

— Lękam się, że to będzie panów grubo kosztowało.

— Z jakiego powodu?

— Hm! hm!... *Bravi della Montagna!...* — Sycyljanin potrząsł głową.

I dwaj przyjaciele popatrzyli na siebie z trwogą najwyższą.

Wyszli, nie zauważywszy uśmiechów szyderskich, zamienionych przez parę dobraną. Murlyton stracił cały spokój i flegmę wielko-brytańską.

— Moje dziecię jedyne, rzucone na pastwę tym zbójom!... tym łotrom! — załamał ręce rozpaczliwie. — I nie módz nic zrobić, aby ją wyrwać z tych szponów!

— Może coś wynajdziemy... — bąknał Lavarède.

— Ah! wymyśliłeś coś, drogi przyjacielu?

— Zaczekaj *sir* chwilę!...

Armand wpadł do biura hotelowego i wkrótce wybiegł ztamtąd.

— Chodźmy! — rzekł krótko.

— Dokąd?

— Do kapitana bersaljerów!

Objaśnił i wytłumaczył po drodze Anglikowi, że wskutek skarg mnogich i śledztwa na serjo, rząd włoski przekonał się o fakcie dość niezwykłym: Oto prawie cała miejscowa żandarmerja, była ściśle połączoną z Maffionami. To też zbrodnie i napady na ludzi, mnożyły się niesłychanie, aresztowania zaś schodziły do *minimum.* Przeniesiono zatem tubylców na północ Włoch, zarekwirowawszy toskańskich bersaljerów na wyspę Sycylję. Ci przynajmniej z początku, prowadzili z bandytami wojnę zażartą. Biedny ojciec, tracąc prawie przytomność z wielkiej zgryzoty, słuchał jednak z uwagą słów Lavarède'a. Któż wie, czy nie jest w grze życie jego najdroższej jedynaczki? Suty napiwek, obiecany woźnicy najętemu przez nich, dodał skrzydeł jego lichym szkapom. Znaleźli się w mgnieniu oka przed mieszkaniem kapitana Magantory. Był na wychodnem, wstrzymał się jednak, usłyszawszy o co idzie nowoprzybyłym. Przyjął ich w swoim biurze, o czem świadczyły wymownie mnogie fascykuły, na półkach pod ścianami poukładane. Wysłuchał z całą uwagą opowiadania Armanda. Zakończył on świadectwem złożonem przez woźnicę.

— Utrzymuje, że widział na własne oczy, jednego z głównych aktorów tego dramatu... Ma nim być młody człowiek, ubrany wytwornie...

— Brunet, z dużą brodą, twarzy smagłej i chudej? — przerwał mu kapitan, wzruszając niecierpliwie ramionami.

— Znasz go kapitanie?! — wykrzyknęli jednocześnie, ojciec i Armand z pewną otuchą.

— Niestety!... Taki wogóle nie istnieje.

— Jakto?...

— Poznać zaraz, żeście panowie nie tutejsi. Ani się domyślacie, o ile Sycyljanie są podli i złej woli. Brunet chudy, a wysoki, pojawia się wiecznie, we wszystkich zeznaniach świadków wobec sądu. Zawsze jeden ktoś, lub kilku nawet widziało go na miejscu, gdzie zbrodnia została popełnioną. Jest to rysopis ogólnikowy, niemal każdego Włocha, a dowodzi, że świadek duszą i ciałem oddany Mafji. Wszyscy tu są Maffiosi, może z wyjątkiem moich stu pięćdziesięciu ludzi... do pewnego czasu...

Gdy dwaj panowie spojrzeli na niego, rozpaczliwie dodał szybko:

— Każę szukać, bądźcie tego pewni! Roześlę na zwiady moich najtęższych ludzi..., czy to jednak odniesie skutek pożądany? — westchnął z odcieniem zniechęcenia. — Może byłoby lepiej i w interesie samej uwięzionej, czekać cierpliwie, póki kto okupu nie zażąda... Wszak panowie chcecie zapłacić?... Gdyby moi żołnierze i odkryli dom, w którym pańską córkę trzymają uwięzioną, mogliby łotrzy uśmiercić ją w tej samej chwili. — Machnął ręką energicznie. —

— Psi kraj, ta Sycylja! — mruknął gniewnie. — Oh! wolę stokroć moją Lombardję... Urodziłem się w Medjolanie... tam przecie nie dzieją się podobne herezje!

— Na tem więc stanęło — jęknął Murlyton przerażony — że rząd włoski jest za słaby, aby mógł obronić od napaści zbójów, obywateli Wielkiej Brytanji?

— Tak jest..! mniej więcej... bądźcie jednak panowie przekonani, że moi żołnierze zrobią, co tylko będzie możebnem.

— A ja, czy nie mógłbym?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 20 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Eustachego biskupa i Faustyna; jutro Mateusza apostoła i ewangelisty. Ciepła o 5-tej rano 3 o 3-mej stopni 7.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa. Dnia 23 wyjdzie *Głos Narodu* w formacie powiększonym i numer ten jako okazowy, w ilości 10.000 egzemplarzy będzie po kraju rozesłany. Zwracamy na tę okoliczność uwagę panów kupców i przemysłowców, gdyż ogłoszenia w tym numerze mogą być skuteczniejsze niż w innych.

Goście z Wielkopolski zwidziwszy pamiątki naszego miasta, udali się wczoraj rano do Wieliczki, celem poznania słynnych polskich Salin. Nasyciwszy się wrażeniami podziemnego świata, wrócili do Krakowa, gdzie dla nich miasto wyprawiło bankiet w sali Strzeleckiej.

Nie szło tu o świetną zastawę, lecz szczerość i gorące serca, przepełnione miłością, starczyły za najlepsze wety. Podczas uczty przy stole głównym, usiedli panowie: dr Kusztelan, prezydent Friedlein, wiceprezydent dr Pieniążek, dr Weigel, ks. kanonik Pelczar i dr Ernest Bandrowski, mając przy sobie nasze niewiasty polskie, jak drową Kusztelan, pnę Zofję Kusztelan, pnią drową Weigel, pnią Wawrzyńcową Styczeń, Marję Bogusowską, pnią Grolską ze Skotnik, żonę posła, drową Pieniążkową i wiele innych pań, których ze względu na brak miejsca, wymienić nie możemy.

Pierwszy zabrał głos, imieniem miasta, prezydent Friedlein, pijąc zdrowie Wielkopolan. Na toast ten odpowiedział w długiem, lecz pełnem miłości dla Krakowian przemówieniu dr Kusztelan, zaznaczając zasługi Krakowa około sprawy polskiej. Długie „Niech żyją!“ było odpowiedzią na zdrowie, wychylone w ręce p. Friedleina. P. Benedyktowicz podniósł zasługi kapłanów i pił zdrowie duchowieństwa polskiego w Wielkopolsce i Prusiech Zachodnich. Ks. kanonik Pelczar, zaznaczając toasty już wznoszone, mówił wiele o zasługach kapłaństwa, walczącego z „kulturträgerstwem“ niemieckiem. Uprzytomniwszy moment historyczny, że gnębiciel Polski, nowoczesny Tezeusz, przykuty do skały warcińskiej, pomimo swych, już dziś nieszkodliwych dla Polski aspiracyj krzyżackich, wywiera przecież swój wpływ przez kolonizację niemiecką, a każda piędź ziemi, wydarta nam w Poznańskiem, jest upuszczeniem krwi naszej matce Polsce. Jeszcze jednak polskość tam i duch patrjotyczny nie upadł, dzięki obywatelstwu i duchowieństwu.“ Mówca zakończył toastem na cześć ks. arcybiskupa Stablewskiego i duchowieństwa wielkopolskiego.

Ks. Stojakowski po pięknej przemowie odpowiadając na toast poprzedniego mówcy, pił zdrowie duchowieństwa galicyjskiego.

Dr Weigel po serdecznem przemówieniu pił zdrowie Wielkopolanek. Nie został mówcy dłużnym dr Szułdrzyński z Bolechowa i z serca płynącemi słowy podniósł kielich na cześć Krakowianek.

P. Janowski, obywatel z Poznania, podniósł zasługi dyrektora Ślęka, położone w m. Krakowie, a przedewszystkiem około odnowienia Wawelskiej katedry i wychylił jego zdrowie. Głośne „Niech nam w najdłuższe lata żyje“ było odpowiedzią na to. Dalej wnosili toasty: pierwszy wiceprezydent miasta dr Pieniążek i p. Wilczyński z Warszawy. Panowie zaś Kotarbiński i Jejde wygłosili kilka utworów patrjotycznych, wzbudzających entuzjazm w audytorjum. — Dalej wznoszono jeszcze toasty pp. gospodarza Romana Chmurskiego, wiceprezydenta Pieniążka i Józefa Kotarbińskiego, w ręce ich małżonek.

Na tem zakończyła się uczta, która na długo zostanie w pamięci Wielkopolan odjeżdżających dziś o godzinie 9 minut 15 rano do domów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się, jak wiadomo, dziś we czwartek o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym jest między innemi nagła

i ważna sprawa zaciągnięcia pożyczki hipotecznej w krakowskiej Kasie oszczędności w kwocie 150.000 złr.

Odznaczenie. *Wiener Ztg* donosi: Cesarz nadał przewodniczącemu miejscowej Rady szkolnej w Kurzelicach Wasylowi Bordunowi srebrny krzyż zasługi.

Arcyksiążę Karol Ludwik wraz z małżonką swą, arcyks. Marją Teresą, przybyli onegdaj, o g. 10 rano, na Wystawę. Towarzyszyli im: ochmistrzyni dworu p. Göri, ochmistrz dworu hr. Pejacsevich i adjutant arcyksięcia ks. Salm. U bram Wystawy powitali arcyksięstwo pp.: ks. Sapieha, Gorayski, Marchwicki, Mikolasz i Zieliński. Książę Sapieha wręczył arcyksiężnej piękny bukiet. Wjechawszy na plac Wystawy, udali się arcyksięstwo wprost przed pałac Sztuki, gdzie oczekiwał ich p. namiestnik Badeni i tłumy publiczności. Panie: ks. Jadwiga i Janowa Sapieżyny, ks. Romanowa Sanguszkowa, hr. Siemieńska-Lewicka, p. namiestnikowa hr. Badeniowa, Stanisławowa hr. Badeniowa, Helena hr. Mierowa, Zdzisławowa Marchwicka, Jeleniowa i Agenorowa hr. Gołuchowska, powitały arcyksiężnę i każda z nich wręczyła jej bukiet, który arcyksiężna z podziękowaniem przyjęła i każdą z pań zaszczyciła długą rozmową. Następnie ks. Sapieha przedstawił arcyksiężnej pp. Gorayskiego, Marchwickiego, Mikolascha i Zielińskiego. Z tymi panami arcyksiężna rozmawiała dość długo.

U wstępu do gmachu Sztuk pięknych powitał arcyksiężnę p. Wład. Łoziński i oprowadzał ją po gmachu. Gdy arcyksięstwo bawili w pałacu Sztuki, zebrały się przed nim tłumy publiczności, a pomiędzy nimi wycieczka włościan i włościanek z Kosmacza w oryginalnych strojach. Arcyksięstwo, wyszedłszy z pałacu Sztuki, przypatrywali się z zajęciem tej wycieczce i oryginalnym jej strojom. Następnie arcyksiężna poszła do mauzoleum Matejki, arcyksiążę zaś, w towarzystwie p. namiestnika, Gorayskiego i hr. Salma, przeszedł się po Wystawie i wstąpił do pawilonu Götza. Gdy arcyksiężna wyszła z mauzoleum, przyłączył się do niej arcyksiążę i oboje udali się do pawilonu hr. Mierowej, a następnie do Panoramy. Po wyjściu z pawilonu hr. Mierowej, ks. Sapieha przedstawił arcyksięstwu ks. Pawła Sapiehę. Arcyksięstwo oddawali Panoramie wielkie pochwały. Potem udali się do pawilonu hr. Potockich.

Wieczorem odbył się na cześć arcyksięstwa obiad u p. namiestnika, o godzinie 9 zaś przyjęcie u hr. Siemieńskiego-Lewickiego. Dziś na obiad zaprosił arcyksięstwo prezes ks. A. Sapieha.

Na liście dostojnych gości notuje Wystawa lwowska coraz to nowe nazwiska. Brat cesarski, arcyks. Karol Ludwik, jeszcze z swą małżonką nie opuścił Lwowa, a już dyrekcja Wystawy otrzymała zapowiedź nowej wizyty dwóch członków panującej rodziny. W przyszłym tygodniu przybywa mianowicie, prócz arcyksięcia Ferdynanda d'Este, przeznaczonego na następcę tronu Austro-Węgier, także arcyksiężna Stefanja, wdowa po zmarłym następcy tronu, arcyksięciu Rudolfie.

Ciągnienie losów wystawowych odbędzie się nieodwołalnie we czwartek d. 27 b. m. o godz. 8 wieczorem w hali muzycznej w obecności rejenta, komisarza politycznego i członków dyrekcji Wystawy. Numery wyciągać będą 3 sieroty. Losowanie potrwa około 2 godzin, jak wiadomo bowiem, jest 2204 wygranych. Wstęp do sali podczas losowania dozwolony będzie publiczności.

Pokaźne cyfry. Według urzędowego wykazu kolejowego, wysiadło w miesiącu sierpniu na głównym dworcu we Lwowie 125.000 osób, a na Podzamczu 40.000 osób, co czyni razem 165.000 osób. W niedzielę d. 9 b. m. podczas pobytu cesarza we Lwowie ruch osobowy na kolei wynosił 22.000 osób.

Rektorat Uniwersytetu lwowskiego ogłasza: Na wydziale medycznym lwowskiego Uniwersytetu otwiera się z początkiem roku szk. 1894/5 tylko pierwszy rok studjów medycznych. Wpisy rozpoczną się tak, jak na innych wydziałach, w dniu 24 września b. r., a dokonywać ich będzie dziekan wydziału filozoficznego, któremu Ministerstwo wyznań i oświaty poruczyło na razie agendy dziekanatu wydziału medycznego.

Polowania dworskie w górach Styrji, w których weźmie udział także król saski, Albert, rozpoczną się 26 b. m. i trwać będą dni 4.

P. Józef Kościelski, po dłuższym pobycie we Lwowie, wyjechał wczoraj na Peszt do Styrji, do zamku Berchtolsheim, gdzie mieszka jego stryj, Sefer basza.

Uzupełniający wybór posła na Sejm krajowy, z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu tarnopolskiego, rozpisano na dzień 8 listopada 1894 r.

Budowa kolei lokalnych w Galicji. Wydział krajowy rozpoczął już prace przedwstępne do budowy kolei z Borek wielkich do Grzymałowa i z Łupkowa do Cisna. Ministerstwo handlu wezwało dyrekcję kolei we Lwowie, by była pomocną organom Wydziału krajowego przy studjach przedwstępnych i dała potrzebne wyjaśnienia w sprawach technicznych i o stosunkach handlowych okolic, przez które projektowano linje kolei lokalnych.

Wszyscy kapitanowie piechoty i strzelców będą w niedalekiej przyszłości pełnili służbę swoją konno. Połowa kapitanów posiada już konie od początku tego roku. Inni zaś począwszy od 1 maja 1895 wedle najnowszego rozporządzenia ministerjalnego otrzymają od skarbu wojskowego dodatek na pomieszczenie i wyżywienie konia i z dniem tym znikną z armji austrjackiej kapitanowie piesi.

P. Witte, głośny minister skarbu rosyjskiego, opuścił już Abbazję i przybył do Wiednia.

Pan Lahovary, minister rumuński, który bawił podczas uroczystości cesarskich we Lwowie, przybył przedwczoraj do Paryża.

Pani Delaporte, rodzona siostra prezydenta Francji, p. Casimir-Periera, zmarła w tych dniach w kąpielach w Varangeville sur Mere w 48 roku życia. Ciało jej rodzina sprowadza do Paryża.

Ostrożnie z hypnotyzmem! Z Budapesztu donoszą: Na zamku Nyiregyhaza, hypnotyzer, nazwiskiem Lojkam, zahypnotyzował pannę Ellę Salomon, liczącą lat 23 i przez suggestję kazał jej udawać chorą na płuca. Nagle krzyknęła przerażająco i bez życia padła na ziemię. Obecni rzucili się do ratunku, lecz mogli już tylko śmierć stwierdzić. Prawdopodobnie uległa chorobie sercowej.

Ciekawy areszt. Kasjer arystokratycznego klubu „Cercle de la rue Royale" w Paryżu, Maranchi, sprzeniewierzył 300.000 franków. Członkowie klubu uwięzili go na własną rękę w lokalu klubowym, nie dając znać sądowi, i zamierzają tak długo trzymać go w swoim areszcie, aż bogata rodzina defraudanta zwróci sprzeniewierzone pieniądze, lub kasjer sam wskaże sumy, po większej części bezpiecznie ukryte.

Samobójstwo artysty. Onegdaj w Berlinie zastrzelił się rzeźbiarz Henning. Pracował on tam od pewnego czasu w muzeum przy Klosterstrasse nad dziełem, do którego wiele przypisywał wagi. Była to duża grupa lwów. Wykończył ją właśnie, gdy do jego pracowni wszedł dyrektor muzeum, prof. Siemering. Zastał artystę przed rzeźbą, co zaś z sobą mówili, nie wiadomo. Ledwie jednak dyrektor wychodząc, drzwi za sobą zamknął, w sali rozległ się strzał rewolwerowy. Prof. Siemering powrócił i znalazł Henninga przed jego dziełem w krwi własnej leżącego. Nie ulega wątpliwości, że dyrektor muzeum musiał przyrzec poprzednio artyście, że nabędzie jego rzeźbę, gdy zaś ujrzał dzieło słabo wykończone, prawdopodobnie odmówił, czem popchnął Henninga mimowoli do samobójstwa.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

Czytelnia kolejowa zapowiada na niedzielę przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają trzyaktową komedję Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. »Mąż z grzeczności«. Po przedstawieniu zabawa tańcująca.

Dla staruszki 82 letniej przysłał do naszej administracji p. Jędrzej Moskwa z Krościenka 2 złr., a zaś po 1 złr. od p. Heleny Jordan i od Br. Z.

Z Izby sądowej.

Proces przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

(*Trzeci dzień rozprawy. D. 19 września*).

Po stwierdzeniu nieobecności świadka p. Rozmanita, przewodniczący zarządza przymusowe dostawienie tegoż. Dalej przewodniczący r. Uhr-Stebelski odczytuje pisemne zeznania pp. dra Artura Goldhammera i dra Ernesta Tiela. Z pierwszego dowiadujemy się, że oskarżony żadnych a żadnych weksli z podpisem p. Kazimierza Ostaszewskiego nie nadsyłał mu, z drugiego zaś, że hr. Dzieduszycki wyraźnie mówił drowi Tielowi, iż Orłowskiemu dla Breitowej wekslu nie podpisywał. Owszem zadziwił się bardzo, skoro dowiedział się, że jest jakiś weksel w rękach prywatnych.

Orłowski odpowiada na zeznania dra Goldhammera, twierdząc, że wręczył osobiście weksle p. K. Ostaszewskiego drowi Natanowi Löwensteinowi we Lwowie, a postąpił zgodnie z żądaniem wystawcy.

Obecny na sali p. K. Ostaszewski nie zaprzecza słowom Orłowskiego.

W charakterze świadka wezwany zostaje p. Klobassa-Zrencki. Zeznania świadka nie przynoszą nic nowego, ani ciekawego. Ogólna suma wystawionych weksli Orłowskiemu przez p. Klobassę-Zrenckiego nie przekroczyła 2000 złr.

Prok.: Czy miał pan jakie nieprzyjemności z powodu swoich podpisów?

Świadek: Nie.

Zaprzysiężony dr Natan Löwenstein potwierdza że Orłowski złożył u niego dwa weksle po 3000 złr. w marcu 1892 r. Weksle te zaś wręczył p. Małachowskiemu.

Prok. (do oskarżonego): Jak to wręczyłeś pan dwa blankiety po 3000 złr. drowi Löwensteinowi, a cóż porabia trzeci weksel na 3000 złr., o którego istnieniu do tej chwili mowy nie było? Wszak miałeś pan otrzymać dwa blankiety po 3000 złr. i dwa po 1500 złr. W ten zaś sposób wypadałoby, że p. K. Ostaszewski złożył u pana nie 9000 złr. ale 12.000 złr.

Ostaszewski: Przypominam sobie, że złożyłem cztery blankiety, ale sumy nie pamiętam. Bardzo być może, że wszystkie weksle opiewały po 3000 złr., a nawet zdaje mi się, że tak było w istocie.

Dr Adam Ostaszewski szczegółowo opowiada okoliczności towarzyszące poznaniu się jego z oskarżonym. Świadek poznał Orłowskiego w Krakowie. W rok później zgłosił się do niego oskarżony z prośbą o złożenie na jego pismo kaucji. Na razie p. Adam Ostaszewski odmówił żądaniu, po upływie jednak jakiegoś czasu zadość uczynił żądaniu Orłowskiego.

Związawszy się raz z *Kurjerem*, solidaryzując się z jego poglądami, wspomagałem później to pismo według możności. Pamiętam nawet, że po odebraniu sukcessji, rozporządzając znaczniejszemi kapitałami, dałem bezpretensjonalnie na rzecz *Kurjera* 10.000 złr. w gotówce.

Przew.: Czyś pan wtedy, kiedyś robił z drem Orłowskim kontrakt (27 listopada 1891 r.) dobrze był poinformowany co do stanu *Kurjera* i jaki był ówczesny stan pisma?

P. Adam Ostaszewski: Byłem poinformowany, ale dokładnego pojęcia nie miałem. Jaki stan — nie pamiętam, wiem tylko że był deficyt.

Przew.: Czy może pan bliżej deficyt określić?

Świad.: Nie.

Przewodniczący odczytuje akty, sporządzone między drem Ad. Ostaszewskim a oskarżonym.

Akt pierwszy, spisany przed notarjuszem Rudolfim, z d. 27 listopada 1891 r., opiewa o przejściu wydawnictwa *Kurjera Polskiego* na własność p. Adama Ostaszewskiego, drugi dotyczy się odprzedaży tegoż wydawnictwa na korzyść dra Orłowskiego (23 marca 1893 r.), trzeci akt tego samego dnia sporządzony, zaświadcza, że Orłowski winien jest p. Adamowi Ostaszewskiemu 80.000 złr., którą to sumę wybrał od niego, czwarty wreszcie przynosi zobowiązanie się oskarżonego do zapłacenia pozostałych długów w kwocie 52.000 złr. Długi te Orłowski uznaje za własne.

Przew.: Czy pan pisał do hr. Dzieduszyckiego, kupując na własność *Kurjera Polskiego*, że wszelkie pretensje tegoż do p. Orłowskiego zaspokoi pan w przyszłości?

Świad.: Być może, ale nie przypominam sobie.

Przew.: Jakie pan miał zdanie o charakterze Orłowskiego?

Świad.: Uważałem go za uczciwego i energicznego.

Przew.: Czy Orłowski nie żalił się przed panem na hr. Scipiona, że ten trudności mu robi przy dyskontowaniu weksli?

Świadek: Nie żalił się nigdy.

Sędzia przysięgły, p. Żelechowski, zapytuje świadka, z jakich właściwie powodów tak chętnie przychodził p. Orłowskiemu z pomocą.

Świadek: Pobudek było kilka. Najpierw, jak już raz zabrnąłem, chcąc odebrać swoje, brnąłem dalej. Następnie pismo, prowadzone umiarkowanie, w duchu czysto katolickim, uważałem zawsze za bardzo pożyteczne dla naszego społeczeństwa.

Po przesłuchaniu p. Adama Ostaszewskiego, przewodniczący zawiesił posiedzenie na minut 20.

P. Stanisław Ostaszewski zeznaje, że na prośby swego brata zajął się administracją *Kurjera* i doglądał tejże cały kwartał. *Kurjer* po kwartale wykazał deficyt, odradzał więc bratu dalszej styczności z wydawnictwem.

Przew.: Czy panowie podczas swego zjazdu do Krakowa na komisję sanacyjną udzielili Orłowskiemu absolutorjum za czas poprzedni?

Świad.: Pisemnego nic nie było.

Przew.: Pan, przypatrując się bliżej życiu Orłowskiego, bo nawet czas pewien mieszkaliście panowie razem — nie zauważył pan, żeby Orłowski prowadził tryb życia luksusowy, zbytkowny?

Świad.: Nie.

Przew.: A te przyjęcia, które oskarżony urządzał, nie zwróciły uwagi pańskiej?

Świad.: Orłowski utrzymywał, a co nie jest nieprawdopodobnem, że przyjęcia dla politycznego pisma są konieczne. Służą one do zawiązania stosunków i dla... reklamy.

Przew.: Czy pan nie przypomina sobie weksla na sumę 550 złr. z podpisami pp. hr. Dzieduszyckiego, Rozmanita, Sokołowskiego, który jakoby miał być złożony w depozycie u pana?

Świad.: Żadnych weksli w depozycie nie miałem.

Orłowski przypomina świadkowi, że przy odbiorze weksli od p. Anczyca i ten weksel otrzymał.

Świad.: Nie przeczę, ale nie przypominam sobie tej okoliczności.

Dyrektor Slęk oświadcza na postawie notatek, że Orłowski dyskontował w Kasie Oszczędności z podpisem p. Ad. Ostaszewskiego weksli na sumę 10.000 złr.

Przew.: Czy weksel na 550 złr. był eskontowany w Kasie oszczędności?

Dyr. Slęk: Nie.

Przew.: Czy pan miał jakie wątpliwości co do autentyczności podpisów, jakie do Kasy p. Orłowski przynosił?

Dyr. Slęk: Wątpliwości mieć mogłem, bo niestety, zbyt często podobne fakty zachodzą. Dra Orłowskiego jednak na czemś podobnem nie wyłapałem.

Przew.: Co było powodem, że dr Sliwiński objął *Kurjera* w sekwestrację?

Świadek: Kółko, które pragnęło podtrzymać *Kurjera* życzyło sobie, aby p. Orłowski ustąpił z redakcji. Sekwestracja zaś przynajmniej do czasu regulowała zbyt zawikłane i opłakane stosunki *Kurjera*. Przy tej sposobności muszę sprostować wczorajsze zeznanie dra Śliwińskiego, który jakoby otrzymał od kółka życzliwych *Kurjerowi* tylko 1500 złr. Dr Śliwiński otrzymał z moich rąk, na dowód czego przedkładam własnoręczne pokwitowanie dra Śliwińskiego, najpierw 1500 złr., później 400, 200 i 300 złr., a zatem razem 2.400 złr. Ostatnie trzysta wręczyłem p. Gadowskiemu, zarządcy drukarni Anczyca i Spółki.

Prostuję zeznanie dra Śliwińskiego dla tego, że mógłbym być niesłusznie posądzony o złą wolę przez ofiarodawców.

Dr Abłamowicz: Czy Orłowski był u pana z wekslami p. Kazimierza Ostaszewskiego?

Dyr. Slęk: Był, lecz mi ich nie pokazywał. Nim bowiem zaczął ze mną rozmowę, objaśniłem go, że wiem, z czem przychodzi, że p. Kazimierz Ostaszewski telegrafował do mnie o wekslach na sumę 12.000 złr., które pragnął zdyskontować w Kasie Oszczędności. Weksli Kasa nie przyjęła.

Posiedzenie odroczono do godz. 4 p. p.

(*Rozprawa popołudniowa*).

Dr Kastory, wezwany jako świadek, przyznaje, że podpisywał drowi Orłowskiemu weksle. Suma weksli niezapłaconych wynosi 950 złr.

Przew.: Czy pan starał się wyegzekwować swą należytość?

Świad.: Robiłem wszystko, aby pieniądze wydobyć. Sekwestrowałem wydawnictwo *Kurjera*. Muszę również tutaj nadmienić, że nietylko starałem się o wydobycie moich własnych pieniędzy, lecz jako plenipotent pani Janiny Kuhnowej, działałem i w jej interesie.

Przew.: Ile pretensja pani Kuhnowej wynosi?

Świad.: 1046 złr. 96 ct.

Przew.: Nie może mecenas objaśnić, jak pretensja pani Kuhnowej powstała?

Świad.: Ścisłego nic powiedzieć nie mogę. Zdaje mi się, że wskutek drobiazgowych pożyczek.

Przew.: Jaką, według przekonania mecenasa, *Kurjer Polski* przedstawiał wartość?

Świad.: Rzecz bardzo względna. O ile jednak słyszałem od ludzi fachowych, mógł być wart od 10 do 15 tysięcy. Słyszałem nawet, jakoby pan Vogel ze Lwowa, wydawca *Gazety Narodowej*, ofiarowywał za *Kurjera* do 24.000 złr.

Przew.: Co się stało z pańskiemi zabezpieczeniami na wydawnictwie *Kurjera?*

Świad.: Z chwilą, gdy zamieniono jednej nocy *Kurjera Polskiego* na *Nowy Kurjer Polski*, upadły same przez się.

Przew.: Nie wiadomo panu, pod jakiemi warunkami p. Rogosz nabył pismo *Kurjer Polski* od dra Śliwińskiego?

Świad.: Stanowczej odpowiedzi dać nie mogę. Słyszałem coś o 3000 złr.

Przew.: Czy pan Treter zgłaszał się do mecenasa?

Świad.: Zgłaszał się, lecz mnie w domu nie zastał. Prosił mnie więc listownie, abym się do niego zgłosił. Upoważniłem do tej misji mego koncypjenta, dra Babkę. Dr Babka, wróciwszy od p. Tretera, oświadczył mi, że tenże kwestjonuje podpis hr. Dzieduszyckiego. Więcej w tej sprawie nic nie wiem.

Przew.: Czy chce pan dochodzić swoich pretensyj na drodze karnej?

Świad.: Nie. Wierzę, że p. Orłowski, jak będzie mógł i miał, w przyszłości dług mój uwzględni.

Świadek p. Rozmanit nie może objaśnić, ile i kiedy weksle p. Orłowskiemu podpisywał. Przyznaje tylko, że blankiety z jego podpisem były w obiegu.

Przew.: Czy podpisał pan weksel na 550 złr.?

Świad.: Podpisałem.

Przew.: Czy podpis hr. Dzieduszyckiego był już na blankiecie?

Świad.: Był.

Przew.: Czy weksel był całkowicie wypełniony?

Świad.: Zdaje się, że tylko daty nie było.

Przew.: Jak dawno pan weksel ten podpisał?

Świad.: Dawno, ale kiedy, nie pamiętam.

Przew.: Czy oskarżony mówił panu na jaki cel zamierza weksel na 550 złr. zużytkować i gdzie go myśli zdyskontować?

Świad.: Nie mówił.

Notarjusz, p. Niemczewski potwierdza, że akty ugody pomiędzy p. Adamem Ostaszewskim a p. Orłowskim w jego kancelarji sporządzone zostały.

Przew.: Czy były jeszcze jakie inne akty robione u pana w notarjacie, akty prócz w śledztwie wiadomych?

Świad.: Nie.

Zostaje zawezwany świadek p. Władysław Szyjkowski, właściciel drukarni we Lwowie.

Przew.: U pana drukował się dodatek lwowski *Kurjera Polskiego?*

Świad.: Tak jest.

Przew.: Przez jaki ciąg czasu?

Świad.: Coś koło roku.

Przew.: Kto z panem umowę zawierał?

Świad.: Właściwie dr Orłowski, choć w obecności p. Ostaszewskiego.

Przew.: Który z pp. Ostaszewskich był obecny?

Świadek nie umie objaśnić, twierdzi tylko, że młodszy p. Ostaszewski.

Przew.: W jaki sposób ugoda została zawartą

Świad.: Dano mi 1.200 złr., z tego 600 jako kaucją a 600 na druk.

Przew.: Po wyczerpaniu danych 600 złr. czy otrzymywał pan regularnie należytość?

Świad.: Owszem dość regularnie. Z początku w gotówce, później p. Orłowski nadesłał mi trzy weksle po 1.000 złr. z własnym podpisem.

Przew.: Czy zostały zapłacone?

Świad.: Nie, do dziś istnieją.

Przew.: Czy pan miał zamiar kupienia *Kurjera* na własność?

Świad.: Byłem gotów, widząc, że *Kurjer* chyli się ku upadkowi.

Przew.: Jaką wartość przedstawiało dla pana wydawnictwo *Kurjera?*

Świad.: Do 9.000 złr.

Przew.: Dla czego pan nie poszukiwał swych pretensyj (3.000) na wydawnictwie?

Świad.: Poszukiwałem, ale gdy zamieniono *Kurjera* na *Nowy Kurjer Polski*, musiałem zaniechać wszelkich kroków. Życzliwi mi i kompetentni zapewnili mnie, że po fakcie zamiany starania moje będą płonne

Przew.: Czy pragnie pan poszukiwać swych pretensyj do dra Orłowskiego na drodze karnej?

Świad: Nie.

P. Madejski, w początkach r. 1892 główny kontrolor *Kurjera*, a powołany do tej czynności przez p. Adama Ostaszewskiego, zeznaje, że *Kurjer* dochodów nie przynosił, lecz znaczny deficyt.

Przew.: Ilu *Kurjsr* mógł mieć wówczas prenumeratorów?

Świad.: Przeszło 1 300.

Przew.: Czy pan był obecny podczas zjazdu komisji sanacyjnej?

Świad.: Byłem.

Przew.: Czy podczas obrad komisji nie zaszła dla *Kurjera* jaka ważna zmiana?

Świad: Prócz uchwał, tyczących się wewnętrznej gospodarki *Kurjera* nic ważniejszego nie uchwalono.

Przew.: Podobno mówiono wtedy, a nawet postanowiono wydawać filję *Kurjera* we Lwowie.

Świad.: Filję postanowiono wydawać, ale nie podczas obrad komisji, w kilka dni później.

Dr Abłamowicz: Nie przypomina pan sobie, kto właściwie poddał tę myśl?

Świad.: Zdaje mi się, że nawet ja sam.

Osk.: Czy pp. Ostaszewscy życzliwie byli wówczas dla mnie usposobieni?

Świad.: Bardzo. Nieraz podziwiali pańską wytrwałość i energję w prowadzeniu *Kurjera*.

Osk.; Czy p. Kazimierz Ostaszewski interesował się filją *Kurjera* we Lwowie?

Świad.: Czy się interesował, nie wiem tego. Pamiętam tylko, że p. K. Ostaszewski mówił mi, iż ma zamiar odkupić od brata Adama wydawnictwo *Kurjera*.

Przew.: Filje lwowską i krakowską?

Świad.: Tak jest.

Oskarżony prosi o zanotowanie powyższej odpowiedzi w protokole.

Po dziesięciominutowej pauzie, wezwano następnego świadka.

Świadek p. Józef Rogosz, redaktor *Głosu Narodu*, zaprzysiężony, zeznaje: Oskarżonego poznałem w r. 1889. Pod jesień tegoż roku prosił on mnie, bym prowadził redakcję założonego przezeń *Kurjera Polskiego*. Czyniłem to przez miesięcy 7, od października r. 1889 do maja r. 1889.

W tym czasie zdobyłem temu pismu 1200 abonentów. Wystąpiwszy z redakcji, pomagałem mu potem w ciężkich chwilach, ale jako stały redaktor więcej nie wróciłem. *Kurjer*, według mojego przekonania, stał zawsze źle. Po powrocie z Chicago, dokąd jeździłem na wystawę w lecie roku 1893, chciałem *Kurjer Polski* kupić, gdyż nosiłem się zawsze z zamiarem założenia własnego organu, oflarowałem zaś 8, następnie nawet 10 tysięcy, wkońcu jednak od kupna odstąpiłem, gdyż interes nie wydawał mi się całkiem jasnym, a ja interesów niejasnych nie lubię robić. W listopadzie r. 1893 założyłem własny organ, *Głos Narodu*. Wtedy ktoś, co z drem Śliwińskim, ówczesnym właścicielem *Nowego Kurjera Polskiego*, w dobrych zostawał stosunkach, zaproponował mi, bym to wydawnictwo nabył. Uczyniłem to chętnie, żeby pozbyć się współzawodnika. Interes ten kosztował mnie około 2.000 złr., gdyż zapłaciłem 500 drukarni Anczyca, 250 złr. dałem dla współpracowników i przez 5 tygodni posyłałem bezpłatnie mój dziennik dawnym prenumeratorom *Kurjera Polskiego*, ale to nie znaczy, iżbym drowi Śliwińskiemu cokolwiek gotówką zapłacił, gdyż on odemnie nic nie dostał.

Na zapytanie oskarżonego, czy świadek widział u niego weksle p. Kazimierza Ostaszewskiego na 12.000 złr., p. Rogosz odpowiada, że weksle te widział w kancelarji dra Ławrowskiego, a po dłuższem badaniu oświadcza stanowczo, że działo się to w styczniu r. 1893. W jakim celu były te weksle wystawione nie wie, gdyż interesów p. Orłowskiego nigdy nie badał.

Sędzia przysięgły p. Żelechowski pyta:

— Szanowny świadek zechce mi powiedzieć, jaka właściwie była przyczyna niepowodzeń p. Orłowskiego w dziennikarstwie i czy pan, jako redaktor fachowy nie dawał mu rad praktycznych.

P. Rogosz: — Nie było dnia, żebym mu dobrych rad nie udzielał, ale p. Orłowski miał przyjaciół, którzy mu mówili, że ja czyham na jego pismo, więc też z obawy przedemną miasto moich rad słuchać, działał zawsze wręcz przeciwnie i tem się zgubił. Jako dziennikarz powodzenia mieć nie mógł, gdyż dzienniki stoją dwiema rzeczami: dobrą redakcją i znakomitą administracją. U p. Orłowskiego nie było ani jednej ani drugiej. W redakcji panowała rzeczpospolita, w administracji chaos. To go musiało zgubić. Jest moje przekonanie, że gdyby p. Orłowski miał był nawet 6 miljonów, nie byłby pisma utrzymał. Można być wielkim filozofem, a najgorszym redaktorem i wydawcą. Dość powiedzieć, że w naszych warunkach dziennik nie powinien kosztować więcej niż 40.000 złr. rocznie, tymczasem *Kurjer* p. Orłowskiego kosztował najmniej 80.000. Jak więc na nim mógł wyjść?

Na tem skończyło się przesłuchanie świadka.

Na interpelację p. Rogosza przewodniczący wzywa obecnego na sali dra Ławrowskiego i prosi go o przypomnienie w jakich okolicznościach Orłowski pokazywał mu wekle na sumę 12.000 złr. z podpisem p. Kazimierza Ostaszewskiego.

Świadek nie może sobie dokładnie przypomnieć. Orłowski weksl posiadał albo w listopadzie 1892 r. albo w styczniu 1893 r.

Dr Ławrowski nie był zaprzysiężony.

Przewodniczący odczytawszy pisemne zeznanie dra Markiewicza i ś. p. Palecznej, tyczące się sprawowania dra Orłowskiego w domu pani Palecznej, a świadczące o przyzwoitości lokatora, odracza do jutra posiedzenie.

HUMOR.

Pociąg pędzi całą siłą pary. Młodzintka panienka, siedząca w wagonie obok mamy, jest mocno zamyślona.

— O czem tak myślisz? — pyta mama.

— Ach, mamo — odpowie panienka, rumieniąc się po białka oczu — ten pan, który wysiadł na ostatniej stacji, pocałował mnie w tunelu...

— Jakto? — woła mama oburzona — i nie powiedziałaś mi tego zaraz?!...

— Ach, mamo — odrzecze panienka cała w pąsach — myślałam... że... wjedziemy... jeszcze raz... w jaki tunel...

OSTATNIA POCZTA.

Sprawozdanie z czynności poselskich w Radzie państwa złoży ks. dr Kopyciński dnia 3-go października w Pilźnie, dnia 4 października w Tarnowie, dnia 5 października w Dąbrowie w sali Rady powiatowej, każdym razem o godzinie 2-ej po południu.

Rada państwa będzie zwołana 10 października b. r.

Dzienniki węgierskie donoszą zgodnie, że ministrowie handlu obu połów monarchji postanowili przystąpić do rokowań w sprawie zakupna obu sieci kolei południowej i wystosować do zarządu kolei południowej identyczne noty, wzywające do rozpoczęcia rokowań i do przedłożenia dat dla oznaczenia ceny wykupna.

Budapeszteńskie dzienniki przewidują bliskie ustąpienie arcyks. Albrechta ze stanowiska jeneralnego inspektora armji, w związku z czem pozostaje nominacja jenerała Schönfelda na razie adlatusem arcyksięcia.

Z Budapesztu donoszą: Reszta przedłożeń kościelno-politycznych ma być przez Sejm jeszcze we wrześniu załatwioną. Odnośna komisja Izby magnatów zbierze się d. 25 bm.; tego też dnia zbierze się, zwołana przez prymasa, konferencja episkopatu.

Według urzędowych doniesień z Lomboku, zdobyli Holendrzy dwie fortece koło Mataram. Nieprzyjaciel, który stawiał silny opór, poniósł wielkie straty w ludziach i zapasach. Ze strony Holendrów rannych jest czterech ludzi.

W osławionej wielkiej pielgrzymce hołdowniczej Niemców poznańskich do Warcina, zamierzało, według *Tägliche Rundschau*, wziąć udział 20 radców i asesorów rejencyjnych, zatrudnionych przy rejencji poznańskiej. Nie pozwolił im tego jednak prezes rejencji, p. Himly, który, na wystosowane do niego zapytanie, oświadczył, że żadnemu członkowi rejencji, który żądać będzie od niego urlopu, stanowczo go nie udzieli, a każdemu, któryby bez urlopu jechał do Warcina, wymierzy najwyższą karę porządkową na podstawie ustawy dyscyplinarnej. Naczelny prezes Księstwa, baron Wilamowitz, zabronił także jechać do Warcina swoim urzędnikom dominjalnym.

Szczegóły nadchodzące o pogromie Chińczyków, są przerażające. Nie da się zaprzeczyć, że był to ich formalny Sedan. Z Pjöng-Jang donoszą: Każda godzina przynosi nowe szczegóły o straszliwej klęsce Chińczyków. Pierwsze doniesienia nie oddawały należycie całej prawdy. Ogólna strata Chińczyków wynosi 17.000 ludzi. Ledwie mała garstka zdołała umknąć. Jeńcy, nieranni, w liczbie 14.500, byli ustawieni w szeregach i liczeni. Prócz jenerała Ito-Jok-Way, wzięto jeszcze jenerałów: Ito-Park-Woy, Wej-Jjuk-Woj, Ma-Yukomeni i Sej-Kin-Lin. Cały tedy sztab dostał się do niewoli. W mieście Pjöng-jang wzburzenie jest wielkie. Ogromne stosy broni leżą na placach. Jeńców, gromadami po 1000 ludzi pod dozorem japońskich oficerów, odsyłają do Japonji, a zwycięscy obchodzą się z nimi dość dobrze, tylko przestrzegają przed ucieczką, bo za to, byliby śmiercią karani. Naczelny wódz japoński wysłał silne oddziały na północ Korei, aby obsadziły wszystkie drogi i przesmyki, prowadzące z Chin. Wobec tego wątpliwą jest rzeczą, czy druga armja chińska, którą cesarz kazał już formować, kiedykolwiek ujrzy słońce koreanskie.

Z Szanghai telegrafują d. 19 września. W zatoce koreańskiej stoczoną została bitwa morska, w której chiński okręt krążący został zatopiony, a dwa inne okręty rozbite. Chiński admirał Ting poległ.

Szanghai 19 września. Bitwa morska w zatoce koreańskiej miała(?) wypaść na korzyść (?) Chińczyków. Flota japońska cofnęła się po utracie czterech okrętów. Wielu Japończyków jest rannych. Chińczycy stracili cztery okręty i powrócili do Walhaïwai.

Telegramy.

Paryż 19 września. *Figaro* dowiaduje się, że pomiędzy masonami włoskimi toczy się agitacja, aby Crispiego usunąć z loży masońskiej za jego ostatnią mowę. Jeżeli wielki mistrz odmówi tego, masoni włoscy zamierzają przejść gromadnie do loży francuskiej.

Londyn 19 września. Potwierdzają zupełną klęskę Chińczyków. Znajdują się oni w pełnej rozsypce i niezdolni są już stawić oporu na Korei.

Londyn 19 września. W Nenczang cudzoziemcy wystosowali podania do posłów swoich w Pekinie z prośbą o wysłanie kilku łodzi działowych, ponieważ żołnierze chińscy wraz z rozbójnikami zagrażają życiu Europejczyków. Kilka misyj już spalono.

Londyn 19 września. Depesze z Konstantynopola donoszą o wybuchu zaburzeń w Erzerumie. Opór Armeńczyków przeciw poborowi podatków doprowadził do krwawych starć ulicznych. Potrzebne są posiłki wojskowe.

Rzym 19 września. Pożary lasów w Sycylji trwają dalej. Są one prawie bez wyjątku wywoływane przez chłopów, którzy chcą w ten sposób zmusić właścicieli ziemskich do ustępstw.

Petersburg 19 września. Obiegająca w Helsingforsie pogłoska, jakoby szczątki zatopionego okrętu „Rusałka" znaleziono około Wester-Tokana urzędownie nie potwierdza się.

Wiedeń 20 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 373·—, Laenderbank 266·50, Staatsbahn 360·50, Lombardy 118·75.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wydawca i właściciel: Józef Rogosz. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.